

Haida

RDZENNI MIESZKAŃCY KANADY



MACIEJ MATTHEW SZYMAŃSKI

Stupy totemiczne

Uważa się powszechnie, że zwyczaj rzeźbienia wielkich słupów totemicznych zapoczątkowany został przez Haidów, a następnie przejęły go inne plemiona zamieszkujące północno-zachodnie wybrzeże Ameryki. Słowo 'totem' pochodzi z języka Odżibwejów (ang. Ojibwe) i znaczy 'Jemu najbliżsi'.

Ogromne cyprysowe słupy totemiczne Haidów (przypominające trochę słowiańskiego Światowida) nie były nigdy czczone jako obiekty kultu, jak w XIX wieku błędnie uważali chrześcijańscy misjonarze, nawołując do ich niszczenia jako obiektów pogańskiej wiary. Wyrzeźbione na nich symbole miały różne znaczenia. Odnosiły się one do legend rodzinnych, historii rodów i ważnych dla poszczególnych klanów wydarzeń. Były one wznoszone przez znaczących – tak pozycją społeczną jak bogactwem – członków plemienia, w celu podkreślenia ważności ich rodu czy wybitnych osiągnięć klanu. Pod tym względem przypominały europejskie herby rodowe. Niektóre ze słupów totemicznych służyły jako grobowce zmarłych wodzów. W ich wydrążonych wnętrzach składano ciało zmarłego w tzw. skrzyni pogrzebowej. Inne rzeźbione słupy opowiadały o potęgę szamanów, jeszcze inne miały na celu publiczne ośmieszenie lub zawstydzenie niektórych rodzin, przypominając o ich klótniach, zbrodniach czy niespłaconych długach. Kolejność w jakiej przedstawiane były na nich osoby czy zdarzenia miały specjalne znaczenie, z czego powstało w języku Haidów wyrażenie 'ostatni na totemicznym słupie', oznaczające niską pozycję społeczną danego człowieka. Zaś umieszczane na nich podobizny zwierząt, ptaków, ryb i roślin to dowód wiary Haidów w nierozdzielalną łączność losów ludzi z losami całej żyjącej przyrody.

Wznoszeniu słupów totemicznych towarzyszyła ustalona ceremonia. Kilku dziesięciu mężczyzn podnosiło totem totem z pozycji leżącej, w której był rzeźbiony. Inni przy pomocy lin ustaliali go w pozycji pionowej. Dolny koniec słupa był opalony, co zapobiegało gniciu. Po jego wzniesieniu następowała uczta zwana potlaczem (ang. *potlatch*), podczas której rzeźbiarze oficjalnie odbierali zapłatę za wykonane dzieło i oddawali się tradycyjnemu tańcowi wkoło totemu, wymachując narzędziami używanymi przy rzeźbieniu. Po zakończeniu ceremonii słup nie był otaczany specjalną troską. W morskim, wilgotnym klimacie archipelagu Haida Gwaii, drewno zaczyna gnić i dość szybko chyli się (dosłownie) ku upadkowi, stąd rzadko przetrwały dłużej niż sto lat. Zwykle przewracają się powolnie zimowymi sztormami. Na ich miejsce często wznosi się nowe o podobnej „treści”. Oczywiście wymaga to nowej uroczystej uczty (potlachu).

Brak opieki i konserwacji totemów tłumaczone jest przekonaniem, że po-

wolne gnicie drewna jest naturalnym procesem kończącym się śmiercią, a więc procesem wspólnym wszystkim istotom żywym, za które również uważa się drzewo, z którego totem powstał. Próba zatrzymania tego procesu umierania, rozumiana jest jako działanie wbrew naturze i prawom rządzącymi światem.

Potlacz

Potlacz to nie tylko uroczystość, której celem jest uczczenie specjalnego wydarzenia w życiu indiańskich szczepów na północnym-zachodnim wybrzeżu Ameryki. Potlacz to także system ekonomiczny i manifestacja wartości liczących się w życiu rdzennych mieszkańców tej części Ameryki Północnej, oparte na świadomej dystrybucji dóbr materialnych i obowiązku wzajemności. Słowo 'potlacz' pochodzi z języka Chinook i znaczy 'dać coś' albo po prostu 'prezent'. W czasie ceremonii potlachu, gospodarz uroczystości obdarowuje swoich gości prezentami, których jakość i wartość ma na celu wykazanie jego własnego bogactwa, pozycji społecznej – umocnić i potwierdzić jego autorytet i prestiż. Sama zaś uroczystość organizowana była z najrozmaitszych powodów i przyjmowała rozmaite formy. Jej powodem mógł być wybór nowego wodza, osiągnięcie pełnoletności, uroczysty tatuaż, małżeństwo albo rozwód, śmierć wodza. Branie udziału w tych uroczystościach uważane było za przywilej i wielki honor.

Pozycja społeczna i hierarchiczna zależność między rodami, klanami i osadami, ustalana była i potwierdzana przez ilość i jakość rozdawanych w czasie potlachu darów. Wynikało to z przekonania, że bogactwo i znaczenie człowieka wyznacza nie ilość posiadanych dóbr, ale ilość i jakość dóbr rozdanych. Można by to sprowadzić do lapidarnego sformułowania: ten lepszy – kto więcej daje. Ostatniego dnia potlachu – po rozdaniu darów – okazywało się więc zwykle, że szczytły gospodarz tracił wszystko co posiadał. Jednak, oprócz zdobytej sławy i prestiżu, otrzymywał on z kolei około 50 zaproszeń na potlacz, które w przyszłości mieli zamiar urządzić zaproszeni na jego uroczystość goście. Obowiązujące prawo wzajemności pozwalało więc rozrzutnikowi liczyć, że dary, które otrzyma od gospodarzy przyszłych potlaczów, pozwolą mu stanąć na nogi i zwrócić długi zaciągnięte na przygotowanie jego ceremonii. W czasach kiedy handel i usługi nie były podstawą utrzymania – system ten najwyraźniej spełniał swoje zadanie.

Przyjmowanie darów przez gości potlachu urządzanego po śmierci wodza oznaczało, że akceptują oni następcę zmarłego.

Członek rodu czy klanu, który nosił się z zamiarem urządzania potlachu, zawiadamiał o tym mieszkańców swojej i okolicznych wiosek. Urządzenie takiej uroczystości wymagało zwyk-



zaciągnięcia pożyczki u przyjaciół i sąsiadów. Zwyczajowo pożyczkę taką należało zwrócić w ciągu roku, łącznie z odsetkami w wysokości stu procent. Dług taki był dziedziczny przez następne pokolenia. Przygotowanie potlachu było na głowie całej wioski, ponieważ chodziło tu o jej prestiż.

Kobiety i dzieci brały udział w uroczystości, ale uczestniczyły w niej oddzielnie. Gospodarz uroczystości miał obowiązek zapewnić nocleg, żywność i rozrywkę w formie tańców i śpiewu. Potlacz trwał zwykle pięć dni. Goście witani przez gospodarza prowadzeni byli do jego domu (*longhouse*) i sadowieni wzdłuż ścian wzdłuż ich pozycji społecznej. Rozpoczynała się uczta.

Po buncie kanadyjskich Metysów pod przywództwem Louisa Riela w 1885 r., zwanym Rebelią Północno-Zachodnią, rząd Kanady nasilił wysiłki na rzecz asymilacji Indian. Jeszcze w tym samym roku wprowadzone zostało *The Potlatch Law* zabraniające organizowania tych uroczystości, uznawanych za pogańskie. *The Superintendent-general of Indian Affairs* (tak to stanowisko, dzisiaj ministra, wtedy się nazywało) oświadczył, że najszybszym rozwiązaniem dla tubylców będzie pełna asymilacja z ogólną ludnością, a mieszane małżeństwa i edukacja przezyciężą tubylcze zwyczaje.

Tradycja *potlatch* okazała się jednak trudna do wykorzenienia. Wyspy Haida Gwaii i okolice posiadały wiele zakątków, gdzie stare zwyczaje mogły być kontynuowane poza zasięgiem wzroku gorliwych stróżów prawa.

Nacisk asymilacyjny wzrastał z roku na rok. W 1920 roku zaczęto konfiskować przedmioty używane w czasie potlachu. Winnym łamania zakazu obiecywano zwolnienie od kary w zamian za oddanie masek, grzechotek i innych związanych z ceremonią rzeczy.

Dyskryminacyjne prawo zostało usunięte z kodeksu karnego w roku 1951 – tradycja okazała się silniejsza od represji ze strony białego człowieka i wciąż przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Długi dom Haidów

Longhouse, czyli długi dom, to nazwa domu mieszkalnego budowanego przez Haidów. Były to duże prostokątne budynki, zwykle na 18-30 metrów długie i na 5-7 m szerokie, chociaż zdarzały się też domy o wie-

le dłuższe i szersze, zamieszkałe przez rodziny liczące ponad 50 osób.

Ich koncepcja konstrukcyjna była niezwykle prosta. Polegała ona na ramie składającej się z dwóch słupów i poziomej belki. Przypuszczam, że był to początek znanego i używanego powszechnie do dnia dzisiejszego systemu zwanego *wood frame*. Nawiasem mówiąc, system ten nazywa się w Polsce metodą kanadyjską.

Na drewnianą ramę *longhouse* składają się bale drewniane ścian i dachu. Znow, jak w wypadku słupów totemicznych, są to pnice należące do rodziny cyprysowatych żywotnika olbrzymiego (*red western cedar*) – drzewa wyjątkowo odpornego na gnicie. Dach i ściany domu wypełniane są łupanymi deskami wzmocnionymi korą. Domy takie posiadają zwykle jedno wejście i nie mają okien. Wewnątrz, po obu stronach centralnego holu mieszczą się „kabinę” przedzielone ściankami składającymi się ze skrzyń służących do przechowywania dobytku. Każda „kabinę” ma swoje palenisko. Całość wentylowana jest otworem w dachu, zupełnie tak samo jak w polskiej kurnej chacie.

Dach domu, podobnie jak ściany, pokryty był łupanymi deskami i obciążony kamieniami. Jedynymi meblami domu były drewniane ławy umocowane wzdłuż ścianek działowych. Służyły one do pracy jak i (po przykryciu matami) do spania. Frontowa ściana domu była często bogato dekorowana rzeźbami i malowidłami zwierząt i rodowych symboli. Przed wejściem do domu stawiano słup totemiczny.

Stałym elementem budynku były ramy ścian i dachu. Ich wypełnienie (łupane deski i kora) były przenośne. Wiele bowiem rodzin posiadało parę domów: dom nad morzem, gdzie spędzano czas połowów, i dom w lesie, gdzie mieszkano w czasie polowań i zbierania jagód.

Sztuka Haidów

Haidowie przez setki lat żyli we względnej izolacji i w dobrobycie, który zapewniała obfitość płodów morza i ziemi. Ich wiara w świat duchów, mających przemożny i decydujący wpływ nie tylko na ich życie, ale i na losy zwierząt oraz rzeczy martwych, wiązała ich nierozdzielnie z naturą, ze środowiskiem w którym żyli. Z otaczającym ich lasem, z morzem, z rybami, ptakami, zwierzętami żyli w peł-

nej symbiozie. Swoją wiedzę o świecie – widzialnym i niewidzialnym – przekazywali za pomocą głosu, tańca i efektu pracy ich rąk, inspirowanej wyobraźnią. Wyobraźnią poruszającą się w świecie mitów i legend. Nie umiejąc pisać, przemawiali rzeźbą, tańcem czy kolorem maski. Opływowy kształt ryby, obła forma muszli, dziób orła, okrągłe, wypukłe oko ptaka – wszystko to widzimy dzisiaj w płynnie zakrzywionej linii rysunku i rzeźby Haidów. Pełne, czyste barwy to czarny kolor skrzydła kruka, czerwień jesiennych liści, żółte schnących traw i błękit morza. Ich tajemniczy świat duchów ożywał w tańcu ludzi przebranych za ptaki.



Sztuka Haidów to obraz ich życia, wsparty mistyką wiary i wyobraźni. Wyrzeźbione w grymasie maski szamana, wzorzyste okrycia, wijące się czarna linia tatuaze na piersi i ramionach, obrzędowe grzechotki... Była to sztuka, która rodziła się w ciszy ziemi, milczącej o zmierzchu, w szumie morza, której towarzyszyły głosy ptaków i chichot duchów, błakających się między konarami niebotycznych drzew.

Dugout canoe czyli czółno, to płaskodenna, poruszana wiosłami (rzadko żaglem) łódź wykonana z jednego pnia drzewa (wspomniany już *red cedar*), wydłubanego i wypalanego.

Czółno odgrywało niezwykle ważną rolę w życiu Haidów. Jego wielkość zależała od funkcji jaką miało spełniać. Używane do przemieszczania się między wyspami archipelagu, czy do polowań i połowów na wieloryby i łososie, dwuosobowe czółno miało około 7.5 m długości. Czółna używane do transportu towarów czy dalekomorskich wypraw dochodziły do 20 m długości i mogły pomieścić 30 osób. Pień drzewa wypalano i wydłubano przy pomocy kamiennych dłut. Wydłubany już pień poszerzano w środku, zmniejszając przy pomocy gorącej wody i rozpychając poprzecznymi ławkami. Dziób czółna, wykonany osobno, był lekko wzniesiony i bogato dekorowany rzeźbami, malowidłami, muszlami i zwierzęcymi zębami. Podobnie jak na słupach totemicznych, dekoracje dziobu identyfikowały właściciela czółna i przekazywały historię jego i jego klanu.